

0817  
I. 115

1 2 5180

# Moje przeżycia od aresztowania do wyjazdu na granicę

5180

Dnia 10 lutego 1940 r. w mroźny i śnieżny poranek pięciu żołnierzy wraz z milicją otoczyli zagrodę mojego gospodarstwa. Dwóch z N.H.W.D. weszło do mieszkania z najcięższymi bagnietami i zaczęli odłamywać brzozy. Ponieważ brzozy żadnej na terenie mego gospodarstwa nie posiadaliśmy, zrobiona przez nich rewizja nie dawała im żadnej podstawy do aresztowania, kazano całej rodzinie się zbierać z niezbędnymi rzeczami (nie przekraczającymi 5-ciu metrów). Po zabranieniu swoich rzeczy na samiec odjeżdżaliśmy wraz z żoną i sześcioma dziećmi do gmachu szpitalnego. Z tamąd do stacji kolejowej Morasze. Tegoż dnia o godz. 23-cj zastawiono nas do wagonu towarowego gdzie już było dwadzieścia osób. W wagonie był śmieć na głębokość 5-ciu cm. Młodycy i dzieci płakały. Staliśmy jeszcze 24 godzin bez jakiegokolwiek przyjęcia. Na 3-ci dzień wydano po 1-m kg. chleba na osobę w dzień. Na stacjach wyszczono trupów kobiet i dzieci lub starców którzy zmarli z głodu lub przesiębienia. W ciągu 16-dniowej podróży otrzymaliśmy 3 razy zupę 8 razy chleb. Dn. 27 lutego wyładowali nas na stacji Morasze w rep. Komi. Przy 40-tych stopniowym mrozie wyładowali nas do ośrodku Norcul odległego 108 km. Następnego dnia zabrano dzieci do 10-ciu lat na samiec a resztę pognano pierzo wzdłuż rzeki Tuzia w odległości 36 km. do poniotka Rikstoria. Następnego dnia zwróciłem się o pozwolenie do komend. poniotka. Ten mi odmówił motywując „nada roboty”. Byłem zmuszony wraz z żoną pracować przy wyrąbaniu lasu. Płacono za metr kub. od 50 kop. do 1 rub. 80 kop. Przy wyteronym wyrzutku można było zarobić 3 ruble dziennie. Z tego przeżyć nie było możliwości. Karycej głodowaliśmy. W lipcu wzięto nas na przymusowe roboty przy stawianiu baraków.

Przy budowie pracowaliśmy nas 12-tu. Za wybudowanie mieliśmy otrzymać 8 tysięcy rubli. Lece po skończeniu pracy wzięliśmy 1800 rubli. Później wróciłem do dawnej pracy w lesie. Lina odmówiła podjąć pracę nogi i musiałem przerwać robotę. Całej rodzinie groziła śmierć głodowa. Komendant odmówił udzielenia pomocy („podgryzaj!” dż.). W tym czasie dzieci w ciągu całego dnia czasami nie miały nic włożyć do ust i ściegi. Mimo że nogi się ropiły, musiałem iść na inną robotę – do stolarni. Praca trwała od 12-tu do 14-tu godzin dziennie. Odczuwało się wielki brak w odzieży i obuwiu. W takich warunkach pracowaliśmy do połowy października 1941 r. następnie, zgodnie z cyfrowym rozporządzeniem władz polskich, wyjechaliśmy wraz z rodziną do Buchary. Do czasu przyłączenia do wojska, pracowaliśmy w kopalni Kalinin. Za dzień pracy otrzymywaliśmy tylko 400 gr. dżugary. 7-go lutego 1942 r. zostałem wezwany przez Wojsko-Komant i wstąpiłem do wojska – do 7-ej Dywizji Piech. w Kirgizii. Wojsko-Komant zagwarantował ubezpieczenie rodziny. 1-go kwietnia wyjechaliśmy do Iranu, potem do Iraku a stąd do Palestyny. Po powrocie do Iraku dowiedziałem się z listu mojej córki – junaczki, że moja rodzina z żadnej pomocy nie otrzymała i wymarła z głodu.

Wilk Ludwik  
 Pluton Ochrony  
 Komp. Sztab. J. E. A.